



20.05.2018, 13:56 Toruń (PAP)

## Reżyser Łukasz Twarkowski o spektaklu „Lokis”: to była praca na faktach (wywiad)

**U podstaw spektaklu "Lokis" leżała niemożność znalezienia prawdy. To praca na faktach; łączenie jej z historią fantastyczną, fabularną - powiedział PAP reżyser Łukasz Twarkowski. Jego spektakl zainaugurował Międzynarodowy Festiwal Teatralny KONTAKT w Toruniu.**

Nagrodzony Złotym Krzyżem przez ministerstwo kultury Litwy reżyser w rozmowie z PAP opowiedział o pracy nad spektaklem "Lokis" w Litewskim Narodowym Teatrze Dramatycznym w Wilnie.

Polska Agencja Prasowa: W sobotę pański spektakl „Lokis” rozpoczął pierwsze zagraniczne tournée: zainaugurował 24. Międzynarodowy Festiwal Teatralny KONTAKT w Toruniu, a za kilka dni pokazany zostanie na 38. Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. To teatralny palimpsest, na który składają się nowela Prospera Merimee pt. „Lokis”, historia wokalisty francuskiej grupy rockowej Noir Desir Bertrand Cantata, który w 2003 r. zabił w Wilnie swoją ukochaną – aktorkę Marie Trintignant, a trzecim wątkiem jest opowieść o litewskim wizjonerze i artyście fotografiku Vitasie Luckusie, który zamordował człowieka i popełnił samobójstwo. Co te opowieści łączy i co sprawiło, że przygotował pan „Lokisa” w Wilnie?

Łukasz Twarkowski: Cała przygoda z „Lokisem” zaczęła się od lektury ostatniej noweli napisanej przez Prospera Merimeego, która mnie zaintrygowała. Na początku myśleliśmy o tym, w jaki sposób można by zrealizować thriller w teatrze. Kolejne dwie historie wypłynęły podczas przygotowań do spektaklu, gdy zaczęliśmy robić lokalny research.

Prawdę mówiąc, im głębiej się wczytywałem w Merimeego i jego opowieść o litewskim szlachcicu, którego ponoć spłodził niedźwiedź – tym bardziej ten klasyczny horror, ta fantasy story ujawniła kolejne sedno. Zastanawia mnie, dlaczego francuski pisarz Merimee tak bardzo tę nowelę cenił i czemu zrobił jej kilka odczytów swoim znajomym. Współcześni mu pisali, że był z niej niesamowicie dumny, choć nikt nie potrafił zrozumieć, o co mu w niej chodzi. On był przeszczeniwy, gdy słyszał takie opinie. Dodam, że Merimee nigdy na Litwie nie był, choć tam umiejscowił akcję „Lokisa”. Francuz od Turgieniewa dowiadywał się, czy na Litwie istnieją niedźwiedzie czy nie. I trochę w taki sposób odczytałem swoje zaproszenie przez Litewski Narodowy Teatr Dramatyczny w Wilnie, by tam zrobić przedstawienie. Kiedy

Martinas Budraitis zaproponował mi „Lokisa” – poczułem się właśnie trochę, jak taki Merimee, który jedzie do Wilna i ma zrobić spektakl o Litwinach i o Litwie.

I nie chodzi tu o rzeczywisty obraz, lecz o jakieś wyobrażenie. Dlatego zaczęliśmy się zajmować nurtem mockumentalistyki – tego, co dziś rozkwita. Pojawiają się całe festiwale poświęcone filmom mockumentalnym. Moim pierwszym pytaniem było: co się dzieje z naszą rzeczywistością, że potrzebujemy tworców kultury, które uzurpują sobie prawo do bycia faktami nimi nie będąc. Ja to tak odbieram, że żyjemy w świecie już tak odrealnionym, iż w jakiś sposób one potwierdzają naszą rzeczywistość, bowiem są mniej realne niż my sami.

PAP: Takie Baudrillardowskie symulakrum.

Ł. T.: Dokładnie. I tak właśnie wybraliśmy te trzy historie, które łączy wspólne miejsce i tragiczny koniec. Do tej pory nie wiadomo co naprawdę stało tej tragicznej nocy 26 lipca, przynajmniej tak wygląda linia obrony Cantat, twierdzi że nie pamięta, co się stało. Nie wie, jak doszło do tej bójki – wiadomo tylko, że zadał wiele ciosów swojej ukochanej. Pierwsza rzecz, która zrobiłem po przyjeździe do Wilna, to spotkanie z jego litewskim adwokatem.

Z kolei ekscentryczny fotograf Vitus Lucku – to jest ktoś, kto w Wilnie funkcjonuje na zasadzie legendy miejskiej. W trakcie castingu spotkałem wiele osób, które były przyjaciółmi Luciusa, którzy się z nim spotykali i bywali na tych dzikich imprezach u niego. Wersji mówiących o tym, co faktycznie się stało wtedy w nocy i dlaczego on zabił Karaskała, a potem wyskoczył z okna – jest w Wilnie bez liku. I one wzajemnie sobie przeczą. Jedna mówi o zazdrości, inna podaje, że chodziło o to, iż się źle wyraził o jego fotografiach kolejna, że Karaskasz był agentem KGB. I ponoć, dlatego Lucku wbił mu ten nóż. A istnieje jeszcze kilka innych motywów.

Ta niemożność znalezienia prawdy pośród tych rozlicznych wersji legła u podstaw naszego spektaklu. Była to praca na faktach i łączenie jej z historią fantastyczną, fabularną. To jest teatr bardzo bliski tematowi postprawdy, z którym się w dzisiejszym świecie ścieramy.

PAP: W marcu „Lokis” otrzymał w Kownie 4 Złote Krzyże – najwyższe nagrody ministerstwa kultury na Litwie. Pana uhonorowano nim za reżyserię. Nie po raz pierwszy, bo w 2016 r. otrzymał pan Złoty Krzyż za wideo-instalację do spektaklu „Plac bohaterów” w inscenizacji Krystiana Lupy. Jak polskiemu reżyserowi pracowało się pośród Litwinów, którzy ponoć nie przepadają za Polakami?

Ł. T.: Ja tak absolutnie nie myślę. Nie odczułem, żeby nas tak za bardzo nie kochali. Moje spotkanie z Litwą zaczęło się wcześniej, gdy z Krystianem Lupą pracowaliśmy nad spektaklem „Plac bohaterów” i to było coś niesamowitego. Pierwsza rzecz, która mnie zdziwiła, to sytuacja, że byłem przygotowany na może niezbyt miłe przyjęcie. Nie mówię tu o teatrze, bo jako ludzie kultury żyjemy ponad granicami. Ale wyobrażałem sobie, że zwykli Litwini będą jakoś odreagowywać Polaków, którzy tam przyjeżdżają z hasłem „Wilno nasze”. I przyznam, że zupełnie tego nie odczułem.

To jest wprost niesamowite, jaki kosmopolityzm panuje w Wilnie. Np., czemu oni - mimo ciągłego zagrożenia ze strony rosyjskiej i życia w stałym napięciu, bo wiadomo, że wiele miasteczek przy wschodniej granicy zamieszkuje w większości ludność, która ma rosyjskie paszporty – dalej swobodnie komunikują się po rosyjsku. Wiadomo, że historia krymska mogłaby się tam wydarzyć. Oczywiście nie są to rejony strategicznie ważne dla Rosji, a Litwa jest w Unii Europejskiej. Niemniej jednak wisi to nad nimi w każdej chwili. Natomiast żyjąc w Wilnie ponad pół roku, nigdy nie poczułem żadnego przejawu niechęci do innych narodów, w tym do Polaków. Nasz sukces teatralny także jest związany z ich niesamowitą otwartością. Warto mieć świadomość, że teatr litewski jest pod przemożnym wpływem teatru rosyjskiego i zdaje się jakby nawet nie było tam przełomu postmodernistycznego. Natomiast to, w jaki sposób udało nam się pracować z aktorami i jak spektakl został przyjęty - a bardzo się obawiałem, czy on będzie dla Litwinów komunikatywny – potwierdziła tę otwartość, gotowość na zmiany.

PAP: Od pańskiego debiutu reżyserskiego, spektaklu „Garneli” w 2011 r. w Teatrze Polskim we Wrocławiu jest pan związany z dramatyczną Anką Herbut, która napisała też scenariusz „Loki są”. Zrealizował pan m.in. jej „Czarne słońce” (2015) i „GRIMM: czarny śnieg” (2016). Na dodatek od pierwszych spektakli jest pan artystą totalnym, obok reżyserii opracowuje pan scenografię, robi wideo-instalacje.

Ł. T.: Faktycznie, swoją twórczość zaczynałem w ten sposób. Przed „Anhellim” było jeszcze kilka innych projektów, nad którymi chciałem prawie w całości zapanować. Ale z czasem coraz bardziej zacząłem sobie odpuszczać. Chyba z ciekawości spotkania z innymi twórcami. Przy realizacji „Loki są” nie jestem współautorem scenografii. Zrobił ją Francuz Fabian Ledę – jest już druga nasza współpraca przy spektaklu. W pewien sposób jestem coraz bardziej ciekaw spotkań z innymi artystami, a także tworzenia w kolektywie. Dłuższa współpraca stwarza możliwość osiągnięcia porozumienia na głębszym poziomie. To pozwala o wiele szybciej dotrzeć do zamierzonych celów w spektaklu. Łatwiej iść razem wspólną drogą.

Wiadomo, że ja przede wszystkim patrzę na sztukę przez pryzmat wideo. Ono jest dla mnie jednym z głównych środków porozumiewania się w teatrze. Nad tymi wideo-instalacjami współpracuję z Jakubem Lechem, a muzykę jak na razie do wszystkich spektakli komponuje Bogumił Mi sala.

PAP: Założył pan i prowadził do 2017 r. interdyscyplinarny kolektyw Identity Problem Grup. Czy zamierza pan stworzyć nową grupę albo kolektyw?

Ł. T.: Nie. Mam wrażenie, że kolektywy są świetne i potrzebne w pewnym momencie kariery artysty. Są ważne, bo dają siłę, wiarę w to, co się robi. Wzajemnie się upewniamy i zarazamy pasję. Ale przychodzi taki moment, kiedy bardzo dobrze jest się poczuć samym. I choć nadal współpracujemy – to miałem potrzebę uwolnienia się i odcięcia od poprzedniego kolektywu. Oczywiście, nie chcę nic wykluczać w przyszłości. Teraz jednak nadszedł u mnie czas na poczucie osobności.

PAP: Czy po wielkim sukcesie „Lokisa” w Wilnie pojawiły się kolejne propozycje?

Ł. T.: Jeszcze przed sukcesem spektaklu zaczęliśmy z Litewskim Narodowym Teatrem Dramatycznym rozmowy o nowym projekcie. Przygotowujemy przedstawienie dotyczące tematu „Republiki Pawłowskiej”,

tn. o założonej przez księcia Pawła w XVIII w. Republice, położonej 40 km od Wilna. Na tamte czasy było to niesamowicie progresywne mini-państwo, które miało swoją drugą w Europie konstytucję, którą przegłosował rząd Rzeczypospolitej Obojga Narodów. I ten książę, który był polskim duchownym, wykupił bardzo duży obszar ziemi wraz z chłopami i uczynił ich wolnymi. Stworzył im system edukacji, opiekę zdrowotną. To było niesamowicie progresywny projekt jak na tamte czasy. Oczywiście, po powstaniach polskich republika została krwawo stłamszona przez Rosjan, a książę Paweł musiał uciekać. Ale fascynuje mnie temat takiej utopii - to, że był okres 25 lat, gdy istniał taki niewiarygodny twór państwowy w okolicach Wilna.

W przyszłym sezonie przygotowuję premierę w Stadtstheater w Hanowerze. Tam pracujemy nad tematem „Było sobie życie” – inspiracją jest francuska kreskówka z 1986 roku i, która tłumaczyła, w jaki sposób funkcjonuje organizm człowieka. Będzie to spektakl, który w całości rozgrywa się we wnętrzu ciała. Jestem też teraz w trakcie rozmów z Royal Shakespeare Company i przymierzamy się do zrobienia na początku warsztatu, a potem będę realizował przedstawienie w Chinach.

Rozmawiał: Grzegorz Janikowski (PAP)

autor: Grzegorz Janikowski

gj/ agz/

 Copyright

Materiały redakcyjne, fotografie, grafy i pliki wideo pochodzące z serwisów informacyjnych PAP stanowią element baz danych, których producentem i wydawcą jest Polska Agencja Prasowa S.A. z siedzibą w Warszawie i chronione są przepisami ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. o ochronie baz danych. Z zastrzeżeniem przewidzianych przez przepisy prawa wyjątków, w szczególności dozwolonego użytku osobistego, ich wykorzystanie dozwolone jest jedynie po zawarciu umowy licencyjnej. PAP S.A. zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów, o których mowa w art. 25 ust. 1 pkt. b) ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, jest zabronione.